Rok V. Kwiecień-Maj. 1909. Nr. 1.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Od Redakcyi.

Rok czwarty naszego wydawnictwa nie przyniósł nam żadnego zawodu, lecz też i nie ożywił zbytnio naszych nadziei. Wobec braku szerszego zainteresowania się, większej liczby prenumeratorów, nie możemy i w nadchodzącym piątym roku rozszerzyć ram naszego wydawnictwa, ani też przystąpić do przemiany czasopisma na miesięcznik. Odkładamy ten zamiar na później, żywiąc tę niepłonną nadzieję, że pomnoży się liczba naszych współpracowników i przyjaciół. Miesięczne wydawnictwo wpłynęłoby dodatnio na rozwój akcyi dobroczynnej przez szybkie i gruntowne omówienie niejednej sprawy zbywanej po krótce w dziennikach; lecz w tym wypadku i grono naszych współpracowników musiałoby się powiększyć, gdyż redakcya sama nie może ogarnąć wszystkiego, ani też o wszystkiem wydać wytrawnego sądu. Zatem z prośbą o współpracownictwo, nadsyłanie uwag i spostrzeżeń z naszych Konferencyi, zwraca się redakcya do wszystkich członnaszego stowarzyszenia.

Jako uzupełnienie swych wydawnictw zamierza redakcya dokonać w tym roku wydania *Ustaw Towarzystwa św. Wincentego a Paulo* w połączeniu z krót-

kim doborem modlitw w formacie małej książeczki, by członkom ułatwić znajomość ustaw i ich nabycie. Dla Towarzystwa *Pań Miłosierdzia* zostaną wydane w małym formacie *Ustawy* tegoż stowarzyszenia, by przy pracy na jednem polu zrozumieć swą odrębność i różnicę. Dla ożywienia Towarzystwa z jednej strony, a z drugiej, by działalność jego nawiązać do dawnej chlubnej pracy założycieli naszego stowarzyszenia w Polsce, redakcya przystąpi w przyszłym roku do wydania dzieła pod tyt.: *Mężowie miłosierdzia,* w którem dla przykładu przyszłych pokoleń uwieczni pamięć i imiona tych cichych pracowników, którzy dzieło Ozanama u nas zaszczepili i w usługach koło ubogich pomarli. Szerszy plan tego dzieła, które powstanie zbiorowemi siłami, zjawi się później na szpaltach tego czasopisma, by Konferencye miały czas uzupełnić życiorysy swych prezesów lub gorliwych członków do wydania przeznaczone.

Pielgrzymka do Rzymu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. *)

Z okazyi beatyfikacyi Dziewicy Orleańskiej dziesiątki tysięcy Francuzów postanowiły udać się do Wiecznego Miasta, a że w tej rzeszy miała być znaczna ilość członków Towarzystwa św. Wincentego, przeto Rada Główna postanowiła zachęcić braci i z innych krajów, by się do nich przyłączyli i wyrazili Piusowi X. tak na nasze Dzieła łaskawemu, hołd czci w dwudziestym piątym roku sprawowania przez Niego władzy biskupiej. Przybycie do Rzymu pielgrzymki naznaczono na 14. kwietnia, ale już w dniu 1. tegoż miesiąca Pan Prezes Generalny wraz z jednym z wiceprezesów i sekretarzem Rady Głównej wyjechali do stolicy papieskiej, by ułożyć tam ostatecznie program pobytu pielgrzymki. Wszyscy, do których się udał przybywszy do Rzymu, a więc: kardynałowie, prałaci i duchowieństwo świeckie oraz zakonne, okazali mu wielką życzliwość i ułatwili jego starania. — Należy tu przedewszystkiem wymienić J. Em. Kard. Wincentego Vannutellego, który przy każdej sposobności okazywał się ojcem i przewodnikiem naszego Tow., J. Em. Kard. Wikarego, który zechciał odprawić Mszę św. na zakończenie pielgrzymki, J. Em. Prałata

---

*) Z powodu tego artykułu nastąpiło opóźnienie numeru, bo biuletyn francuski wyszedł pod koniec maja.

Maiordomusa Papieża, który ku ogólnemu zadowoleniu, ułożył szczegóły audyencyi papieskiej. — Prócz innych wymieńmy tu jeszcze O. Emmanuela Bailly, Generała Assumpcyonistów, zgodnie z tradycyą rodzinną serdecznie przywiązanego do naszego Towarzystwa: wszak nie kto inny, jedno ojciec jego był naszym pierwszym Prezesem Generalnym.

W kilka dni po ich przybyciu, we wtorek dnia 6. kwietnia, Ojciec św. spełnił życzenia członków Rady Głównej, raczył bowiem im udzielić posłuchania prywatnego, na którem przywitał ich słowy pełnemi dobroci. — „Dziękuję wam za wszystko dobro, któregoście dokonali, które czynicie i które jeszcze zdziałacie". — Oblicze Ojca św., zrazu poważne i zamyślone, rozpogodziło się uśmiechem pełnym życzliwości, kiedy dyrektor Patronatów paryskich opowiadał mu o licznej młodzieży będącej pod ich opieką i przypomniał śmierć młodego Debroise, zabitego w r. z. wśród okoliczności tak smutnych, że ich nikt nie zapomni.

Rankiem dnia 13. kwietnia wyruszył z Paryża pociąg nadzwyczajny, który nazajutrz wieczorem przybył do Wiecznego Miasta, przywożąc z górą dwieście osób. — Równocześnie przybyli liczni bracia z różnych krajów Europy, i z innych części świata, jak z Ameryki, z Australii i z Azyi (z Birmanii), tak iż można powiedzieć, że w dniach między 15. a 20. kwietnia było w Rzymie około 1200 członków Konferencyi; dodajmy do tego około 200 niewiast, które swym ojcom lub mężom towarzyszyły.

Pierwsze zebranie miało miejsce w czwartek dnia 15. kwietnia, w kościele św. Ludwika francuskiego, gdzie o 6 wieczór J. X. Chesnelong, biskup walencki udzielił błogosławieństwa Przen. Sakramentem. – W tem nabożeństwie brał udział J. X. Biskup z Troyes, a bracia wspólnie odśpiewali *Credo.*

Nazajutrz w piątek o 8 godzinie rano, J. E. Kardynał-Protektor, odprawił w bazylice św. Maryi Większej, której to świątyni jest archiprezbiterem, dla naszych braci Mszę św. W dniu tym, rozpoczętym Komunią św. generalną, przypadła też

Audyencya udzielona pielgrzymom przez Jego Świątobliwość.

Ponieważ sala konsystorzów, gdzie mieliśmy się zebrać, okazała się za małą na pomieszczenie przeszło tysiąca trzystu osób, przeto X. Prałat Maiordomus wpadł na doskonały pomysł, dzięki któremu wpuścił do tej sali jedno wyłącznie naszych braci, zaś niewiasty im towarzyszące umieścił w sąsiednich komnatach, przez które przechodził Ojciec św. udając się na posłuchanie; wskutek tego mogły Go widzieć i otrzymać Jego błogosławieństwo.

Kiedy te różne grupy się zbierają, członkowie Rady Głównej oraz Prezesowie i reprezentanci różnych Rad Wyższych obecni w Rzymie zgromadzili się około godziny 11½ w małej sali tronowej, gdzie przyłączyli się do nich J. M. X. X. Arcybiskupi z Paryża i Cambrai, oraz biskupi z Moulins, Troyes i Walencyi. O 12

godzinie wszedł Ojciec św. wesół i uśmiechnięty: Kardynał-Protektor przedstawił Mu delegatów Towarzystwa i w kilku słowach po włosku przemówił, na co Pius X. odpowiedział dziękując za to, że przybyli z tak daleka, by Mu złożyć swe hołdy i dodał: „Przybyliście tutaj po błogosławieństwo, ale zarazem przynosicie tu zbudowanie i jestem pewien, że wasza obecność pobudzi gorliwość katolików i waszych braci". Przechodząc koło zgromadzonych, Ojciec św. przemawiał do nich dobrotliwie, błogosławił i podawał rękę do ucałowania.

Następnie poprzedzony naszymi braćmi i biskupami, otoczony strażą szlachecką i prałatami swego dworu, Ojciec św. przeszedł przez komnaty, w których się znajdowały niewiasty uczestniczące w naszej pielgrzymce i wstąpił na salę konsystorską, gdzie byli zebrani wszyscy członkowie Konferencyi, a stojąc na stopniach tronu wysłuchał przemowy włoskiej Kard. Wincentego Vannutellego, którą tu zamieszczamy w tłómaczeniu polskiem:

„O j c z e ś w i ę t y!

„Towarzystwo św. Wincentego a Paulo tyle zasług mające, nie mogło powstrzymać się od wzięcia jak najżywszego udziału w radości powszechnej z powodu jubileuszu kapłańskiego Waszej Świątobliwości. Zaczem dzisiaj reprezentowane tu przez Radę Główną w osobie jej prezesa i jednego z wiceprezesów, oraz przez delegatów Konferencyi, przybyłych nawet z krajów odległych, składa dziś ze czcią u stóp Twoich życzenia

szczere i gorące, jako dowód posłuszeństwa i przywiązania synowskiego.

„Członkowie Towarzystwa chlubią się, że pozostali zawsze wiernymi duchowi katolickiemu, jaki ożywiał ich fundacyę. Niosąc ubogiemu na poddaszu pomoc doczesną, nie zapominają o posiłku o wiele lepszym, o posiłku chleba duchownego; starając się słowem i czynem o odżycie w drugich wiary i miłości Chrystusowej, nie tracą z oka swego własnego uświątobliwienia.

„Wiedzą też członkowie dobrze, że z tych dobrych skutków, jakie z ich działalności płyną, a za pomocą Bożą staną się jeszcze bardziej pocieszającymi, znaczną część zawdzięczają życzliwości biskupów, zachętom i wskazówkom stolicy św. Szczęściem przeto jest dla nich, że mają sposobność wyrazić w osobny sposób Waszej Świątobliwości uczucia wdzięczności głębokiej za słowa pełne ojcowskiej miłości, jakie Wasza Świątobliwość wystosowała do Towarzystwa w Swym ostatnim liście papieskim.

„Pobłogosław ich, Ojcze święty, byś ich tem silniej w dobrem umocnił i pozwól, by zacny Prezes Generalny wespół z pokornym Kardynałem-Protektorem prosili Cię o tę łaskę tak upragnioną“.

Po tych słowach Ojciec św. usiadł zarówno jak i prałaci, którzy Go otaczali, a Prezes Generalny Towarzystwa, p. Calon, zbliżywszy się odczytał następujący adres:

„Ojcze święty!

„Przybywa tu dziś całe Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, reprezentowane przez liczne delegacye, by upaść do stóp Waszej Świątobliwości, składając hołd miłości synowskiej i bezwzględnej wierności.

„Przychodzimy z różnych krajów; jakoż znajdziesz tu dziś, Ojcze św., w szeregach naszych mieszkańców nie tylko Włoch i Francyi, ale nadto, Belgii, Hollandyi, Prus, Bawaryi, Szwajcaryi, Anglii, Irlandyi, Ameryki Południowej, Kanady. Niektórzy nawet podjęli długą podróż, jak nasi bracia z Birmanii, z Australii i z Chili, którzy chcieli połączyć się z nami, by usłyszeć nauki Namiestnika Chrystusowego [1]), a chociaż mówimy różnymi językami, jesteśmy wszyscy Rzymianami wiarą, jesteśmy tu wszyscy we wspólnej ojczyźnie i poszliśmy za tą Gwiazdą, co pociąga i kieruje wszystkie narody do kolebki chrześcijaństwa. Twe serce ojcowskie nieraz w ciągu roku ubiegłego się cieszyło, kiedy to z powodu Twego jubileuszu kapłańskiego tyle ludów zbiegło się około Stolicy Piotrowej, by podziękować Bogu Wszechmocnemu, że powierzył sternikowi tak czynnemu i tak nieustraszonemu losy Kościoła, oblubienicy Chrystusowej, Arki świętej, który nią steruje wśród przeszkód tego świata bez obawy zatonięcia.

---

[1]) Z Hiszpanii i z Polski dlatego członkowie naszego Towarzystwa nie wzięli udziału w tej pielgrzymce, gdyż wybierali się miesiąc później do Rzymu na kanonizacyę św. Klemensa Hofbauera i Józefa Oriola. (*Przypisek tłómacza*).

„W tej chwili i my łączymy nasze słabe głosy z tym koncertem pochwał i wdzięczności.

„Już pięćdziesiąt cztery lat temu czcigodni nasi poprzednicy byli przytomni uroczystościom wspaniałym ku czci Dziewicy Maryi, z powodu ogłoszenia, iż Ona jest bez zmazy i wolną od wszelkiego grzechu; dziś nie chodzi tu już o ogłoszenie jakiegoś dogmatu, jedno Opatrzność prowadzi nas w swych zamiarach nieprzeniknionych do stóp Papieża rzymskiego w dniu Beatyfikacyi Joanny d'Arc, która będzie na zawsze w oczach świata całego typem najszlachetniejszym dziewicy chrześcijańskiej, zarówno posłusznej na głos z nieba, jak oddanej dla swej ojczyzny.

Ojcze święty!

„Dzieło nasze jest znanem i miłowanem przez naszą świątobliwość, która nie tak dawno śledziła skromne usiłowania naszych braci w Mantui i w Wenecyi i dodawała im zachęty.

„Każdy rok znaczy się nowym postępem we wzroście naszego Towarzystwa przez agregacye dwustu około nowych Konferencyi. Liczba wsparć, rozdzielanych pod sztandarem św. Wincentego a Paulo rośnie również bez ustanku, a w ostatniem zestawieniu przekroczyła sumę czternastn milionów franków.

„Te szczęśliwe wyniki zawdzięczamy po Bogu Ich Mościom Księżom Biskupom, którzy wszędzie, możemy to przyznać, zarówno na północy jak na południe, na wschodzie, jak na zachodzie, okazują się protektorami

naszego Towarzystwa, polecając je duchowieństwu i wiernym, tak czasu rekolekcyi kapłańskich, jak i w swych listach pasterskich, oraz przewodnicząc naszym Zgromadzeniom ogólnym.

Znamy też niejeden kraj misyjny, gdzie nasze Towarzystwo jest jakby środowiskiem, około którego katolicy się grupują. Powoli zagłębiamy się w części świata najbardziej oddalone i najsilniej zamknięte dla naszej świętej religii. Świeżo rzuciliśmy pierwszy posiew w Polsce pod rządem rosyjskim i spodziewamy się rozszerzyć naszą propagandę w tem państwie obszernem. Wreszcie kilka dni temu dowiedzieliśmy się o pojawieniu się pierwszej Konferencyi na afrykańskiej ziemi Konga belgijskiego.

Cóżby powiedział Ozanam i jego towarzysze, gdyby ujrzeli ono ziarno gorczyczne, zasiane przez nich w r. 1833, a które obecnie przemieniło się w tak wielkie drzewo, wydające corocznie liczne gałęzie? Widzą nas oni, nie wątpmy o tem, z tego miejsca, jakiego im zazdrościmy, a które oni nazywali często: Konferencyą niebieską.

Ten rozwój nieustanny, czyż nie jest ciągłym cudem i dowodem, że Opatrzność Boska udziela nam obficie swej opieki.

A jednak te radości są często przeplatane dotkliwymi smutkami; zaprawdę nie potrafilibyśmy zapomnąć, żeśmy liczyli cztery Konferencye w Messynie, a jedną w Reggio, w onych miastach trzęsieniem ziemi w dniu 28. grudnia r. z. zniszczonych. W tej strasznej katastrofie

liczni nasi bracia zginęli, to też błagaliśmy Boga Wszechmocnego za nimi, zanosząc o wieczny dla nich pokój żarliwe modły.

Otwarliśmy też składkę na rzecz ofiar pozostałych, błagając dla nich o litość u braci naszych we Francyi i zagranicą. A tak działając, szliśmy za przykładem naszego Ojca świętego, którego miłosierdzie niewyczerpane przypomina tak bardzo miłosierdzie świętego Wincentego a Paulo.

Oto są, Ojcze święty, cel i duch naszego Towarzystwa; tworzymy wielką rodzinę pod skrzydłami opiekuńczemi Kościoła.

Prosimy Cię pokornie o błogosławieństwo dla nas, dla naszych ubogich i naszych dzieł. Pobłogosław także nasze rodziny, pobłogosław te niewiasty, co nie mogąc należeć do naszego Towarzystwa, mimo to chciały towarzyszyć swym małżonkom i braciom, gdyż nie ma rzeczy milszej nad szczęście, którem się można podzielić. Pobłogosław tych kapłanów, co są Aniołami Stróżami naszych dzieł.

Racz, Ojcze święty, ściągnąć na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo całą obfitość łask Bożych, których Namiestnik Chrystusów jest przechowawcą.

Przeczytawszy ten adres p. Prezes generalny wstąpił aż do tronu Ojca św. i wręczył Mu w pięknej teczce ze skóry białej, ozdobionej herbami papiezkimi sumę powstałą ze składek zebranych przez Radę główną wśród Konferencyi świata całego; kwota ta wynosiła 93.000 fr. Tu Ojciec św. odwrócił się do O. Emmanuela Bailly,

siedzącego opodal, i w dowód swej szczególnej uwagi dla tradycyi Towarzystwa naszego, polecił mu odczytać swe przemówienie, napisane w języku francuskim, które w tłómaczeniu polskiem brzmi, jak następuje:

„Jeżeli można powiedzieć o każdym ze świętych, że dokonawszy swego zawodu doczesnego, żyją jeszcze w pamięci ludzi przez cnoty, których wzór zostawili i przez dzieła, które założyli, to jest sprawiedliwą byśmy ten zaszczyt uroczyście przyznali św. Wincentemu a Paulo. Żyje on dalej w Zgromadzeniu czcigodnych kapłanów Misyonarzy utworzonych w jego szkole, w niezrównanych Siostrach Miłosierdzia, zrodzonych, żeby tak powiedzieć, na jego ręku, nie wspominając tutaj tylu innych instytucyi, które mu swój początek zawdzięczają. Żyje dalej nakoniec w podziwienia godnym instytucie Konferencyi, który w półtora wieku po jego zgonie oddał się pod jego opiekę, przybrał sobie jego imię, przejął się jego wiarą, jego miłosierdziem i jego duchem apostolskim; rodzaj nowy, potomstwo nieoczekiwane ale liczne, które wszędzie zaniosło owoce wybrane błogosławieństwa.

Witamy was, ukochani wielce synowie Konferencyi św. Wincentego a Paulo, dziękujemy wam

za pociechę, jaką sprawiacie Naszemu sercu, nie tylko przez te życzenia, jakie składacie Nam z okazyi naszego jubileuszu kapłańskiego, ale nadto dzięki zdobyczom waszej gorliwości i obfitemu żniwu waszych uczynków miłosiernych. Ziarno gorczyczne, zasiane w r. 1833 przez Fryderyka Ozanama, przemieniło się w drzewo olbrzymie, rozciągające swe gałęzie na świat cały i po siedmdziesięciu sześciu latach Konferencye św. Wincentego a Paulo kwitną już we Francyi, we Włoszech, w Belgii, w Holandyi, w Szwajcaryi, w Anglii, w Ameryce Północnej i Południowej, w Kanadzie, w Australii; przenikają aż do Polski pod rządem rosyjskim i do Kongo belgijskiego; stają się środowiskiem, około którego grupują się neofici po wszystkich misyach ziemi.

Cieszymy się z wami, synowie wielce ukochani, z tej cudownej pomyślności i ażeby się ona wśród was nieustannie utrzymywała, polecamy wam, abyście byli przedewszystkiem ludźmi oddanymi miłosierdziu, które działa z wiary. W waszych uczynkach miłosiernych szukajcie zawsze natchnienia u stóp ołtarzy. Jeżeli wasze ręce, zanim je zwrócicie ku ulżywaniu nędzom ludzkim, podniesiecie każdego dnia w hołdzie modlitewnym

ku Bogu, to nabiorą one sił ku odniesieniu do Boga tych dusz, które utraciły wszystką pamięć o niebie. Dobroczynność wasza nie ma być czysto ludzką, jedno chrześcijańską, która widzi w ubogim przedmiot święty, która w nim widzi nietylko obraz, ale osobę samą Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wszak On to nam powiedział, kiedy nam w Ewangelii św. przypomniał on dzień, w którym zwróci się do tych, co będą na prawicy, w tych słowach: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mię. Byłem nagim, a przyodzialiście mię; chorowałem, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu sprawiedliwi powiedzą: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, pragnącym, gościem, nagim, więźniem? A Jezus im odpowie: zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.

Tak to Pan nasz Jezus Chrystus jest tym, którego nawiedzacie i wspomagacie w ubogich. Prawda, że niekiedy podczas waszych nawiedzin z miłosierdzia czynionych, znajdujecie razem

wszystkie cierpienia fizyczne i moralne; spotkacie istoty nieszczęśliwe, oddane na łup najgorszym pokusom bezreligijności, nieszczęśliwych niewolników grzechu, pogrążonych w zepsuciu i występku, wyklętych z własnej ich woli, dla których nie masz ani wiary, ani kościoła, ani sakramentów: nie obawiajcie się jednak niczego, święci Aniołowie wam towarzyszą do tych schronisk nędzy i jakakolwiek byłaby głębia upadku tych biednych stworzeń, mimo to mieć będziecie radość odkryć skarby ukryte, cenne resztki dobrej natury, szczęśliwych skłonności do cnoty, znak jeszcze żywy cechy otrzymanej na Chrzcie św., ślady religii i wiary, które, dzięki waszemu cierpliwemu miłosierdziu, dadzą wam więcej niż nadzieję, gdyż dadzą pewność zbawienia.

Kiedy Pan nasz Jezus Chrystus dał apostołom swoim posłannictwo opowiadania Ewangelii, powierzył także siedmdziesięciu dwom uczniom staranie o leczenie słabych i zwiastowanie im rychłego nadejścia królestwa Bożego. Założenie Konferencyi św. Wincentego a Paulo odpowiada cudownie temu zamiarowi nawrócenia świata, jaki ma Boski Zbawiciel. Jeżeli dla apostoła, przyodzianego charakterem kapłańskim, obowiązkiem jest

nauczać prawd wiary i potwierdzać je cudami miłosierdzia, to w apostolskiej pracy zwykłych wiernych znajduje on potężną pomoc, która gotuje jego drogi i przez ulżywanie nędzom doczesnym otwiera duszę prawdzie ewangelicznej.

Zaiste, podczas gdy zły duch podsuwa tylu nieszczęśliwym nie tylko nieufność, ale nadto i nienawiść do kapłana, udaremnia wszelkie spotkanie z tym wysłańcem Bożym, i wskutek wysiłków godnych szatana, zamyka mu wszelki do dusz przystęp, to synowie św. Wincentego a Paulo, duchem apostołów ożywieni, choć nie noszą ich ubrania, są życzliwie przyjmowani przez rodziny, do których kapłan z pomocą tych poprzedników niezrównanych wstępuje, gdy nań kolej przyjdzie, bez przeszkody i w ten sposób misye, jakie przygotowali synowie św. Wincentego a Paulo zapomocą odwiedzin w mieszkaniach, sprawiają w niewielu dniach w parafii takie skutki, jakieby tylko po długich latach mogła uzyskać gorliwość nieznużona ich pasterza. Dzieci i dorośli pochrzczeni i wybierzmowani, związki gorszące uprawnione świętem małżeństwem, odprzysiężenia heretyków, nawrócenia grzeszników, częste przystępowanie do Sakramentów Pokuty i świętej Eucharystyi,

kościoły pobudowane, szkoły chrześcijańskie założone, oto — synowie wielce ukochani, tryumfy łaski, jakie się Panu podoba działać za waszem pośrednictwem.

Zaprawdę, błogosławieństwo Dostojnego Papieża Piusa IX. świętej pamięci, udzielone dnia 5. stycznia 1855. waszemu pierwszemu Zgromadzenin Ogólnemn, któremu On sam przewodniczył, a na którem wasze wojsko pobożne i uspokajające otrzymało posłannictwo ze strony najpoważniejszej, zatwierdzenie najuroczystsze, poświęcenie najautentyczniejsze, błogosławieństwo to wydało cuda, których dzieje są pisane złotemi głoskami w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego. Oby Pan, przez Nasze błogosławieństwo przez Niego potwierdzone, raczył je uwiecznić, a gdy jeszcze mało jest robotników wobec tak obfitego żniwa, oby zechciał ich pomnożyć, dzięki waszej gorliwości na polu mistycznem Kościoła katolickiego. Obyście mogli, powracając pełni radości pod koniec waszych prac i powtarzając z siedmdziesięciu dwoma uczniami: „Panie, i czartowieć się nam poddają“, usłyszeć do was zwrócone one słowa Boskiego Mistrza: „Nie weselcie się z tego, iż się wam duchowie poddają, ale się

weselcie, że imiona wasze napisane są w niebiesiech". *Gaudete, quod nomina vestra scripta sunt in coelis.*

Zwracając do was te życzenia, do ciebie Księże Kardynale Protektorze, do ciebie wielce ukochany Panie Prezesie generalny, do was wszystkich tu obecnych, do waszych braci na całym świecie, do waszych i do ich rodzin, do waszych ubogich i do wszystkich waszych dzieł miłosierdzia, udzielamy z całej obfitości Naszego serca błogosławieństwa apostolskiego".

Nie możemy opisać tego głębokiego wzruszenia, z jakiem przyjęło całe Zgromadzenie te słowa, tak pełne wiary i miłości. Odczytując je, winniśmy wzbudzić mocne postanowienie wzięcia ich na przyszłość za program naszej pracy apostolskiej.

(Dokończenie nastąpi).

---

†

Ś. p. Antoni hr. Potocki.

Fundatorów dzieł sławnych, przywódzców politycznych, nawet czasem zręcznych agitatorów znają wszyscy w kraju, dzienniki głoszą ich chwałę, czcimy ich publicznie, nazywamy ludźmi czynu. Ale obok nich, zaćmieni przez nich, żyją i pracują często w cichości ludzie skromni, którzy nieraz są w równym, a może i wyższym stopniu ludźmi czynu, tylko, że czyny ich nie przynoszą im rozgłosu i zaszczytów. Takie żywoty, będące jednym długim ciągiem działalności zacnej i ofiarnej, dalekiej od reklamy, bywają nietylko wielką zasługą osobistą, ale stanowią społeczeństwa głębszą treść, jego kwiat i zapach, przyczyniają się do podniesienia istotnej wartości narodu, do uszlachetnienia ogółu, do wyrównania przeciwieństw społecznych, gojenia ran stosunków klasowych, godzenia z pozorną niesprawiedliwością losu, słowem są tym czynnikiem szlachetnym, którego wzrost i spotęgowanie jest prawdziwym postępem i prowadzi do uzdrowienia społeczeństwa.

Do takich cichych a pożytecznych należał zmarły dnia 10-go marca bież. roku Antoni hr. Potocki.

Wysokie urodzenie, świetne stosunki, majątek — nie były dlań okazyą do szukania przyjemności światowych i wynoszenia się, tylko pobudką do tem gorliwszego ćwiczenia się w cnocie, wyrzeczeniu i pokorze. Rozumiał, że dla dobrego chrześcijanina wszelki przywilej jest zwiększeniem obowiązków, bo każdy zdać musi rachunek z włodarstwa swego, a im więcej komu dano „talentów", tem więcej ma się prawo odeń wymagać, tem więcej dobra na świecie powinien dorobkiem swoim przysporzyć.

Urodzony w roku 1841 na Podolu rosyjskiem, z woli rodziców nauki odbywał zagranicą. Na uniwersytet chodził w Paryżu. W wieku, kiedy najłatwiej uledz pokusom, był dla kolegów wzorem cnoty i przykładnego życia. W stolicy zepsucia nietylko prowadził się uczciwie, ale z ofiarnym zapałem oddany był uczynkom miłosierdzia chrześcijańskiego. Wczas obrał sobie za przewodnika, mistrza w tym względzie: św. Wincentego à Paulo, i zapragnął go naśladować. Wstąpiwszy już wtedy w szeregi członków Towarzystwa św. Wincentego, służył mu wiernie do końca. Lat 20 zaledwie mając, bez wahania oddał znaczną część majątku ojczystego, dla ratowania blizkich zagrożonych ruiną finansową. Gdy rówiennicy dokoła niego bawili się i używali życia, on uszczuplonemi bardzo dochodami dzielił się z ubogimi; opowiadano, że ile razy proszonym był na obiad, zwykł był kwotę przeznaczoną na własny posiłek obracać na wsparcie biednych.

Dobre uczynki spełniane w duchu prawdziwie chrześcijańskim mają to do siebie, że wyciskają piętno na charakterze człowieka, uszlachetniają, podnoszą duchowo. Poeta angielski powiedział, że „młodzieniec bywa ojcem mężczyzny". Piękna młodość też wyrzeźbiła cały dalszy żywot Antoniego Potockiego. Przyszedł czas wejścia w związek małżeński. Wkrótce potem, w roku 1878 państwo Potoccy osiedlili się pod Krakowem, z którym ich łączyły stosunki pokrewieństwa, znajomości i zajęć. Dwór wiejski w Olszy stał się ogniskiem, z którego biło jakieś cieplo serdeczne; garnęli się tu blizcy i dalecy, weseli i smutni, szczęśliwi i upadający pod ciężarem losu. Znajdowali tu nietylko szlachetną rozrywkę w atmosferze kultury, czci pamiątek narodowych i zamiłowania do sztuki, ale pokrzepienie duchowe, uspokojenie, zbudowanie a nieraz i hojną pomoc. Antoni Potocki dzieci własnych nie mając, wszystkich ludzi otaczał swoją miłością. Był on dobrocią uosobioną. Wszędzie dobroć jego nie była powierzchowną. Wychodziła z przekonania, opierała się na głębokiem przejęciu się zasadą chrześcijańską. Czynił dobrze nietylko kieszenią, ale całem obejściem swojem. Nawet towarzyska uprzejmość zamieniała się u niego w cnotę miłości bliźniego. Dusza dziwnie szlachetna i nadzwyczaj delikatna, każdemu życzliwy i usłużny, wystrzegał się cienia nie już krzywdzącej obmowy, ale choćby tylko lekceważenia ludzi, którzy mu nieraz byli dalekimi i obcymi. A przytem o sobie nigdy nie myślał, skromność była jego cechą. Każdemu rad ustępo-

wał pierwszeństwa, choć w dobrem często bywał pierwszym.

Podziękowań nie lubił, rozgłosu unikał jak ognia. Dlatego nie wiedziano o wielu jego czynach szlachetnych i zasługach. A jednak śmiało można powiedzieć, że żaden biedny nie odszedł od niego niepocieszony. Należał w Krakowie do wszystkich prawie towarzystw i dzieł dobroczynnych. W ostatnich latach był prezesem Towarzystwa Ochronek dla małych dzieci i gorliwie opiekował się jego sprawami. Szczodrze wspomagał Towarzystwo Dobroczynności, Internat uczniów seminaryum nauczycielskiego, Arcybractwo Miłosierdzia; po królewsku łożył na instytucyę tanich mieszkać dla robotników katolickich. A zliczyć trudno kościoły i klasztory tak w Krakowie i w Galicyi, jak na Podolu rosyjskiem, które mu zawdzięczały swe podźwignienie i ozdobę, szkółki i zakłady dobroczynne wiejskie, które założył i uposażył. Dziwić się doprawdy wypada, jak na to starczył spory, ale znów nie olbrzymi majątek. Nie tłómaczą tej zagadki nader małe wymagania osobiste — widocznie Bóg sam pochwalał jego działalność i błogosławieństwem rozmnażał jego środki.

I znów sprawdziło się, że jakie życie, taka śmierć. Choroba zjawiła się niespodzianie; pierwsze jej oznaki wydawały się za groźne. Mimo to ze zdwojoną gorliwością szukał pociechy i siły tam, gdzie je zawsze znajdował: w religii. Wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom, Bóg dał mu przeczuć, że to koniec się zbliża. Z męskim spokojem go oczekiwał; nie lękał się,

bo wierzył! W ciągu dwóch miesięcy ośm razy przystępował do ŚŚ. Sakramentów, poczynił przygotowania i rozporządzenia. Myślał o duszy, lecz myślał też o tych, których zostawi na świecie. I kiedy śmierć rzeczywiście przyszła, zastała go gotowego do drogi; żegnał się z ukochaną towarzyszką smutnie, ale spokojnie. Spełnił swoje zadanie na ziemi. Zamknął oczy bez trwogi, niemal pogodnie, jak ten, co idzie do Boga.

Śmierć to była iście chrześcijańska, godne zamknięcie żywota świątobliwego. Na grób Antoniego Potockiego popłynie niejedna łza wdzięczności, niejedna łza rzewnego wspomnienia. Ubyła z pośród nas postać szlachetna i piękna, która dokoła siebie szerzyła pokój, dobro i miłość. Kościół traci w nim niezłomnie wiernego syna, ubodzy i pożyteczne instytucye wielkiego dobroczyńcę, społeczeństwo tego, który w życiu całem i śmierci był mu przykładem.

A że był takim, kto wie, czy nie sprawiła tego głównie przyczyna św. Wincentego à Paulo.

S. T.

List prezesa generalnego Baudona.

Paryż, 1. listopada 1860 r.

Szanowny Panie, a kochany Bracie!

Stosując się do zwyczaju z dawna u nas przyjętego, chcę pomówić z Panem o sprawach ukochanego Towarzystwa naszego. Co roku o tej porze zwykliśmy to czynić, a i nadal czynić nie przestaniemy, gdyż tak jak przedstawione Radzie dane statystyczne dają jej obraz ogólny, wykonanych przez rozmaite Dzieła dobrych uczynków, i w ściślejszym z Konferencyami jednoczy ją stosunku, tak znów okólniki tejże Rady wtajemniczają Konferencye w owoce tych prac rozmaitych i w uwagi nasuwające się jej z tego powodu. A tak zadzierżgnięta węzłem serdeczności, perswazyi i dobrego przykładu, podtrzymuje ją wciąż ta jednolitość myśli i celów, stanowiąca największy wdzięk Towarzysta świętego Wincentego a Paulo.

Sprawozdanie ogólne, które się już w Biuletynie ukazało, reasumuje tych Dzieł poszczególnych działalność i przedstawia obraz ich postępów na drodze moralnego i materyalnego rozwoju; przeto nie zatrzymując się dłużej na tym punkcie, sądzę, że będzie pożytecznem

dla wszystkich, zastanowić się z całą szczerością nad wynikami ogólnymi, które wśród roztrząsania tych sprawozdań, uderzyły Radę główną i wytknąć ich słabe strony. Boć korespondencyę prowadzimy nie w celu obsypywania się bezpłodnemi pochwałami, lecz dlatego, by nas nauczyła, jak działać mamy więcej i lepiej.

Niewątpliwie zastanawiając się nad całością działalności naszych stowarzyszeń, powstaje w naszem sercu uczucie głębokiej wdzięczności ku Bogu, za to, iż nam dał zdobyć się na nie. Błogosławimy dobroć Bożą, iż za pośrednictwem naszego niezdolnego, jakby je nazwał św. Wincenty, Towarzystwa, nakarmiła tylu zgłodniałych, tylu zziębniętych ogrzała, okryła tylu nędzarzy, pouczyła tak wielką ilość nieumiejętnych i na drogę religii i moralności popchnęła tyle, samych sobie zostawionych dzieci, które bez jej pomocy niewątpliwie dla świata i dla życia wiekuistego straconemiby były. Przedewszystkiem radują się wielce, iż dzięki Konfeferencyom, tyle młodzieży, zagrożonej zobojętnieniem ku wierze, zachowuje, oczyszcza, zahartowuje ją w praktykach miłosierdzia, i że tą drogą Opatrznościową pobożność rozżarza się wśród katolików zkąd inąd szczerze wierzących, lecz za mało dbałych o praktyki pobożne. Tak jest, wszystkie te myśli powstają w naszej duszy, przy rozważaniu rocznych sprawozdań Dzieł naszych, potęgując z jednej strony przywiązanie i miłość ku naszemu Towarzystwu, z drugiej zaś przepełniając serca nasze korną ku Majestatowi Bożemu wdzięcznością.

Gdy wszakże odłożywszy na bok rezultaty ogólne naszej akcyi miłosiernej, wejrzymy w szczegóły; gdy przedewszystkiem, nie patrząc na całość od Boga pochodzącą, przypatrzymy się sposobom wykonania, które mając źródło w nas samych, jest przez to samo tak pełne niedoskonałości, jasno się ukazuje, iż wiele postępów poczynić nam jeszcze wypada, i że wiele pozostaje do zreformowania. Przystąpmy razem do zestawienia rachunku, a to ku większemu pożytkowi i rozwojowi kochanych naszych Konferencyj.

Naprzód weźmijmy fakt czysto materyalnej natury: czy jest wystarczającą suma naszych składek tygodniowych, t. j. tych ofiar dobrowolnych, które na rzecz ubogich składamy? Wiele jest Konferencyi, wiem o tem, odznaczających się wielką hojnością; wiele z nich przyświeca w tym względzie dobrym przykładem; nikogo jednak nie sądząc, zapytajmy się sami siebie, czy robimy wszystko cobyśmy zrobić mogli? Z jaknajwiększą rezerwą przystępując do wydania sądu, muszę powiedzieć, że pod tym względem bardzo wiele powinnibyśmy postąpić naprzód. I tak, w wielu Konferencyach, po miastach bogatych, a tem samem składających się z członków zamożnych, przeciętna cyfra składek z kwest tygodniowych powstała, nie przenosi dwudziestu franków na cały rok od członka. Niekiedy nawet schodzi ona do 15 lub 10 franków.

Owóż tedy, czy ta przeciętna cyfra 20 franków rocznie zadawalnia w zupełności nasze poczucie ofiarności? Jeżeli tylko tę drobną sumkę poświęcamy przez

cały rok naszej Konferencyi, czy powiedzieć możemy, iż ją miłujemy i że dbali jesteśmy o jej pomyślność? Jeśli tyle tylko rzucamy ubogim, czy przyznać sobie możemy, iż przepisy o jałmużnie stosujemy w czynie, iż jesteśmy uczniami miłosiernego Chrystusa, a naśladowcami świętego Wincentego a Paulo? Zastrzegam się, iż niepomawiam nikogo; wiem dobrze, iż ze względu na olbrzymią różnicę środków i pozycyi osób stowarzyszonych, dla niejednej z nich jałmużna dwudziestofrankowa, to jakby ów grosz błogosławiony wdowy ewangelicznej; iluż jest takich, którzyby mogli w ogromnej mierze podnieść cyfrę swych jałmużn? Obliczmy trzeźwo, ile wydatkujemy na przyjemności, podróże, polowania, wystawność stołu i sprzętów w porównaniu z tem, co składamy w ofierze ubóstwu, a przyjdziemy do wniosku, iż oddając lwią część na rzecz przyjemnostek naszych, uszczuplamy coraz bardziej zasiłki składane ubogim, a tem samem Bogu.

Ad. Baudon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Mielcu

za czas od 1894 do 1909 roku.

Ogłaszając drukiem pierwsze sprawozdanie z działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, istniejącego w Mielcu od lat 15, mamy na celu, połączenie się ze wszystkiemi Konferencyami, istniejącemi w kraju naszym, uczestnictwo w odpustach i łaskach, które do tychże Konferencyi są przywiązane, a łącząc się z duchem i myślą przewodnią naszego świętego Założyciela, pragniemy zaznaczyć, że w tymże duchu chcemy zawsze pracować. Mamy także na celu wykazać, że ofiarność mieszkańców miasta Mielca i okolicy nie poszła na marne — że ofiarność ta, otarła niejedną łzę prawdziwie ubogim, dźwignęła z choroby wielu chorych, wyrwała z nędzy moralnej i materyalnej wiele biednych dzieci, robiąc z nich uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa. Ogłoszeniem naszego sprawozdania, pragniemy zachęcić dotychczasowych naszych współpracowników i zjednać więcej jeszcze członków, do wspólnej zbożnej pracy, pomni słów naszego wielkiego poety:

Służmy poczciwej sprawie
A jako kto może
Ku powszechnemu dobru, niechaj dopomoże.

Inicyatorem i założycielem Towarzystwa św. Wincetego a Paulo w Mielcu, był proboszcz mielecki ks. kanonik Józef Smetana w r. 1894. Pierwsza prezesowa była pani Marya Kijasowa, żona fizyka powiatowego, która godność tę dwa lata sprawowała, z prawdziwem oddaniem się na usługi biednych i potrzebujących, poczem objęła ją ś. p. Helena z Szczepańskich Chrząszczewska, żona c. k. starosty w Mielcu. Członków liczyło wówczas Towarzystwo koło 60; oprócz dochodu z wkładek powiększano takowe przedstawieniami amatorskiemi, loteryą fantową i t. p. Z dochodów wspierano kilkanaście biednych rodzin, a przedewszystkiem zajmowano się biednemi dziećmi, którym rozdawano bezpłatnie ubrania i przybory szkolne, oraz za staraniem ś. p. Prezesowej, urządzano majówki, drzewko, przy którem najbiedniejsze dzieci obdarowywanemi zostawały. Nie mając z czasów tych dokładnych pisemnych wiadomości, ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance. W r. 1897 objęła przewodnictwo Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, pani Wacławowa Oborska, właścicielka Mielca. Do Wydziału weszły Panie: Anna Fibichowa, Zofia Łysakowska, hr. Marya i Zofia Tarnowskie, Warzycka, Wanda Madejska, p. Andrzej Pawlikowski, a sekretarzem został ks. Józef Piekarzewski, który czynem i przykładem zachęcał cały Wydział do gorliwego wy-

pełniania obowiązków. Towarzystwo w tymże zaraz roku urządziło kuchnię bezpłatną, która trwała pięć miesięcy i z której korzystali nie tylko biedni mieleccy, ale także i ze wsi okolicznych, bo rok był wyjątkowo ciężki. Wydatki na tę kuchnię wynosiły 1612 K 74 h, pokryte ofiarnością mieszkańców Mielca, a w przeważnej części okolicy, także z urządzonej loteryi, kwesty w Wielkim tygodniu i z teatru amatorskiego, dzięki staraniom p. Anny Fibichowej. Wspominając tę, tak dawno już prowadzoną małą instytucyę filantropijną, nie podobna mi nie uczynić wzmianki o ofiarności ś. p. hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, który kuchnię tę ciągle wydatnymi datkami zasilał i przed samą śmiercią jeszcze o niej pamiętał. Obiadów dziennie było dawanych 80, z tych 30 dziatwie szkolnej. Ponownie otwarło Towarzystwo kuchnię bezpłatną i herbaciarnię w r. 1902; wydawano 25 obiadów dziennie, — trwała tylko przez zimowe miesiące.

W roku 1897 Towarzystwo nasze sprowadziło zakonnice Służebniczki, które utrzymują ochronkę dla biednych dzieci, odwiedzają chorych, stawiają bańki, dają lekarstwa i często bardzo do okolicznych wsi i dworów są wzywane. Zapomogi biednym miejscowym są rozdawane zapomocą kwitów do miejscowego kółka p. Dębickiego, a w razie gwałtownej potrzeby lub choroby w gotówce. Na zimę każda z Pań wydziałowych rozdaje swoim biednym barchany i obówie. Miasto całe jest podzielone na części, każda z Pań wydziałowych ma swoich biednych, których odwiedza,

wspiera moralnie i materyalnie, a na sesyach miesięcznych zdaje o nich sprawozdanie. Najbliższe wsie są nieraz wspomagane i objęte także działalnością Towarzystwa św. Wincentego. Wiele już biednych dzieci zostało wychowanemi kosztem i staraniem Towarzystwa św. Wincentego. Jedno z nich dziś już w Zakładzie Lubomirskich w Krakowie, jako kilkodniowe dziecko, było wziętem pod wyłączną opiekę ś. p. Zofii Łysakowskiej i świadczyć będzie zawsze, z jakiem sercem i staraniem zajmowała się biednemi i nieszczęśliwemi; dwoje malutkich teraz, uratowane od nędzy materyalnej i bardzo ciężkiej moralnej, są pod bezpośrednim dozorem, jednej z obecnych Pań wydziałowych, p. Zofii Grabowskiej. Obecny Wydział stanowią: prezesowa p. Wacławowa Oborska, wiceprezesowa p. Wanda Madejska, sekretarka p. Emilia Hebdowa, hr. Marya i Zofia Tarnowskie, oraz p. Andrzej Pawlikowski już od lat 12. Prócz nich Panie: Zofia Grabowska, Jadwiga Kosińska, Marya Gawrońska, Justyna Kropaczkowa, Emilia Moskwowa, Anna Binkowa, ks. Roman Sitko, ks. kanonik Pawlikowski proboszcz mielecki, p. Roman Dębicki.

W r. 1908 Towarzystwo św. Wincentego otworzyło szwalnię i herbaciarnię. Poświęcił ją ks. kanonik Pawlikowski. Do szwalni uczęszczało 50 uczennic. Prócz nauki szycia i kroju, do czego była sprowadzona nauczycielka specyalna z Warszawy, panie, należące do Wydziału Towarzystwa i ks. katecheta Sitko, udzielali co tydzień pogadanek z dziedziny hygieny, etyki, historyi polskiej, historyi świętej, gospodarstwa domowego,

oraz religii, rysunku i śpiewu. Dnia 31 maja odwiedził szwalnię ksiądz biskup Wałęga. Dziewczęta odegrały bardzo poprawnie, obrazek sceniczny, osnuty na tle wypadków we Wrześni. Dostojny Gość śledził z wielkiem zajęciem grę dziewcząt i udzielił całej szwalni, oraz wszystkim zebranym swego błogosławieństwa. Na wszystkie te cele użyte zostały zebrane pieniądze, czy to z wkładek miesięcznych, czy ofiarowane przez dobroczynne osoby, z bliższej i dalszej okolicy, oraz z urządzanych went gospodarczych, koncertów, odczytów, rautów, loteryi i t. p. od roku 1897 suma 16.683 K 42 h, na książeczce Kasy oszczędności mieleckiej pozostało nam z końcem roku suma 600 K.

Wszystkim ofiarodawcom, oraz przyczyniającym się do urządzenia rautów, odczytów, koncertów serdeczne podziękowanie składam niniejszem, a kończąc to sprawozdanie ze skromnych czynności i dobrych chęci Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Mielcu, to niepodobna mi jako tyloletniej już przewodniczącej, nie dołączyć słów szczerego uznania i gorącego podziękowania dla wszystkich Pań, pracujących w Wydziale. Za tę dobrą wolę zawsze okazywaną, za ponoszone wszystkie zabiegi i trudy, niech mi wolno będzie w imieniu biednych podziękować tutaj słowami z serca pochodzącemi: „Bóg zapłać!“

Wacławowa Oborska
prezesowa.

Bibliografia.

En haut!

Lettres de la Csse de St. Martial — (Soeur Blanche Fille de la Charité) Paris — Libraire Plon 1907.

Pod wyżej przytoczonym tytułem, wyszła biografia Siostry Miłosierdzia i poufne jej listy pisane przeważnie do Matki, do braci i znajomych. Korespondencya ta niedotyczy rzeczy poważnych, ale odsłania tajniki pięknej duszy, która przez cierpienie i walkę wzniosła się „w górę“, jak tytuł książki zaznacza.

Blanka Fischer urodziła się w Bernie Szwajcarskiem w r. 1856, gdzie ojciec jej należał do patrycyatu stolicy. Będąc protestantem wychował w tej religii i córkę; matka jej pochodziła z rodziny francuskiej Watteville. — Oboje rodzice otaczali nietylko największą troskliwością Blankę i jej braci, lecz zapewnili im i staranne wychowanie. Blanka utalentowana, piękna i dobra, odznaczała się energią charakteru, a dobrocią umiała wszystkich sobie zjednać. Wielu ubiegało się o jej względy, a mając lat ośmnaście serce swe i rękę oddała hrabiemu de St. Martial francuzowi, zajmującemu z polecenia swego rządu, wyższą posadę w Bernie. Szczęśliwe i jasne były pierwsze lata młodej pary; hr. de St. Martial był katolikiem to też ślub ich odbył się

w kaplicy katolickiej, poczem uroczą żonę zawiózł do rodziny swej do Francyi, która ją od razu pokochała i oceniła. — Ale szczęście to tak wielkie, krótko niestety trwało! W dziesięć lat po ślubie umiera pan de St. Martial po kilkodniowej chorobie, zostawiając żonę w żalu graniczącym z rozpaczą. — Lecz dusza ta piękna nie uległa zniechęceniu; złożyła wielkodusznie złamane szczęście Bogu w ofierze, postanawiając poświęcić się jego służbie. Wiara katolicka naucza, że dusza za grobem, może być wspomaganą przez pozostałych na ziemi, ona zatem cierpieć tu i pracować będzie, by ukochanemu zmarłemu tę pomoc przynieść. Prawda jedną być tylko może; Blanka odczuwa, że ją jedynie w Kościele katolickim znajdzie. W chwili gdy mąż jej oddaje ducha Bogu, oświadcza bratu jego zacnemu kapłanowi, który ślub im dawał, szczęściem się ich cieszył, a teraz umierającemu drogę do szczęścia wiecznego gotował, — że postanowiła zostać katoliczką i to mężowi obiecała, który tego pragnął od dawna.

Są dusze, które spokojnie dochodzą do celu, lecz są i takie, dla których droga do Boga jest cierniami zasłana. Pani de St. Martial idąc tą drogą niezachwiana w swem postanowieniu, musiała w duszy swej nie jedną przetrwać burzę, nim po ciężkich walkach zostawszy katoliczką, zapragnęła wznieść się wyżej — „w górę“, do ideału rad ewangelicznych i zostać zakonnicą. Lecz jakie wybiera zgromadzenie. — Dusza jej gorąca, spragniona czynu, postanowiła poświęcić się misyom afrykańskim; zdrowie zdaje się temu stawać na przeszko-

dzie, lecz tem nie zrażona, wyjeżdża do Afryki by z ust własnych kardynała Lavigerie decyzyę usłyszeć. Przedstawia mu swe pragnienia i obawy, a dopiero gdy czcigodny arcybiskup Kartaginy oświadczył jej wyraźnie „nie, ta droga nie jest dla ciebie“ — dusza ta gorąca pokornie się poddaje i zrzeka się tego co serce pragnęło, by szukać woli Bożej gdzieindziej. Powraca do Berna chcąc osłodzić rodzicom ofiarę jaką wkrótce uczynić będą musieli; pobyt ten jest dla niej pełen uroku i wszystko tu dla niej pełne drogich wspomnień. Wyrywa się nareszcie wbrew własnemu sercu, by w r. 1888 w domu głównym Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, przywdziać suknię zakonną, i pod imieniem już tylko Siostry Blanki rozpocząć życie wyrzeczenia się, pokory i abnegacyi. Z radością i zapałem młoda zakonnica obejmuje przeznaczone jej zajęcie w sali chirurgicznej szpitala w Turynie, ku wielkiemu zadowoleniu lekarzy, a uszczęśliwieniu chorych.

Listy Siostry Blanki z tego czasu są pełne humoru, chociaż odczuwa się ukryty cień smutku już niczem niezatartego. Tak n. p. opisując matce zajęcia swoje, porządek dnia i zwyczaje, mówi wesoło, że zaczyna nabierać apetytu i wszystko jej już smakuje, a ma nadzieję doprowadzić wkrótce swą figurę do ideału każdej Siostry Miłosierdzia, która w swych obszernych sukniach ma wygląd nieosobliwy. W tym samym liście pisze dalej do matki: szczęśliwą się tu czuję, wiedząc, że ani chwila w dniu moim nie idzie na marne; każda godzina pożytecznie użyta, a w każdym

zajęciu dusza złączona z Panem Jezusem, dąży do tego zjednoczenia najdoskonalszego z Bogiem na wieki czyniąc tu Jego wolę.

Pogoda duszy S. Blanki widnieje w każdym słowie; n. p. w jednym z swych listów pisze: „gdy mi Bóg zeszle jakąś przyjemność, jakąś choćby najmniejszą radość, myślę sobie: jak wielka dobroć Boża i całą piersią używam tej miłej chwili, a jeżeli przyjdzie cierpienie, lub ból mnie przygniata, mówię: Boże, tak chciałeś, pomóż mi krzyż dźwignąć. Ludzie którzy myślą inaczej, nie rozumieją życia, bo życie to razem jedno i drugie — radość i pociecha — krzyż i cierpienia.

Nie łatwo jednak przychodziło Siostrze Blance to nieustanne pokonywanie siebie; dusza jej oddawała się cała Bogu, ale przyzwyczajenia zbytku i umiłowanie piękna stawały się niekiedy powodem walki wewnętrznej zwłaszcza w początkach życia zakonnego. — W przeddzień wstąpienia do nowicyatu, pisze do swej przyjaciółki: „wzdrygam się na myśl, że jutro zamiast bielizny cienkiej i pończoch jedwabnych włożę tę twardą odzież ubogich; sypiać będę na twardem łóżku a wstawać o czwartej rano! Ale gdy raz zrozumiałam, że jedynie ważną rzeczą jest spełnienie woli Bożej, przed niczem się nie zawaham".

O ile łatwem wydaje się zajęcie codzienne w Zgromadzeniu, dla osób wychowanych w skromnych warunkach i z pracą oswojonych, o tyle rzecz każda na pozór najprostsza, przedstawiała się trudniej dla bogatej,

do zbytków przywykłej hrabiny de St. Martial, i to właśnie stawało się bodźcem dla niej do coraz doskonalszej ofiary z siebie. — Rozumiała znaczenie słów Jezusowych w głębi swej duszy: Jeźli chcesz mnie miłować więcej niż inni, musisz cierpieć więcej niż inni.

Życie Siostry Miłosierdzia nie ma w sobie nic nadzwyczajnego — pisze Siostra Blanka — ale chociaż na pozór pospolite i szare, powinno roztaczać woń słodyczy i ukojenia. Jeżeli ubogiego Siostra wspiera, powinien w swem ubóstwie za jej zbliżeniem uczuć się mężnym; gdy do bogacza przemówi, on powinien być gotowym do ofiary swojego mienia; smutnemu niech promień weselszy rozjaśni duszę, szczęśliwy tego świata niechaj zrozumie wielkość poświęcenia dla drugich... a wszystko to ma się czynić bez rozgłosu przed ludźmi. Pan Jezus sam miłością swoją przejmie taką duszę.

Pisząc znowu do drugiej przyjaciółki, wesoło opowiada jej S. Blanka jak nieustannie zajęta jest myciem naczynia i sprzątaniem, a ręce jej tak się jej wydają opuchłe, czerwone i obrzydliwe, że miałaby ochotę powiedzieć jak jedna z jej znajomych która wstąpiwszy do Wizytek, została zapytana przez spowiednika, czego jej najwięcej brakuje? „Mydła migdałowego na moje ręce czerwone i z bólu opuchłe".

Wkrótce zauważono wielki dar administracyjny u Siostry Blanki; przeznaczono ją zatem do domu SS. Miłosierdzia w Hay wiosce oddalonej o milę od Paryża. Był to zakład wielki; obszerne zabudowania po-

przedzielane podwórzami i ogrodami dawały schronienie starcom obojga płci, — pomieszczenie i wychowanie ubogim dzieciom a wreszcie znajdowały tu wypoczynek spracowane Siostry dla poratowania zdrowia i sił. — Przełożona tego domu S. Pagliano wątłego zdrowia i chorowita, powierzała częściowo coraz szerzej zarząd domem Siostrze Blance. Budynki potrzebowały naprawy i rozszerzenia; potrzeba było pomnożyć szczupłe fundusze, założeniem wzorowej pralni, któraby przynosiła dochód i dawała zajęcie podrastającym dziewczętom, tu znowu trudności z rzemieślnikami, układy o ceny i ścisłe obliczenia kosztorysów — wszystko to teraz spoczęło na barkach S. Blanki; lecz dusza jej która umiała żyć tylko pod krzyżem wpatrzona w Zbawiciela, dźwigała nietylko chętnie ten krzyż, lecz umiejętnie i praktycznie wywiązała się z tego nowego zadania. A obok podniesienia dobrobytu w zakładzie S. Blanka stała się opatrznością okolicy; znali ją wszyscy i każdy był pewnym, że znajdzie u niej zachętę i pomoc, ukojenie serca i radę zbawienną.

Tak minęło dziesięć lat życia zakonnego S. Blanki, a gdy się zdawało, że dusza jej zwalczywszy wewnętrzne trudności i bunty, cała opływać poczęła w pokoju Bożym, — nagle w dniu 15. października 1899, rozlega się smutna wiadomość: Siostra Blanka nie żyje!

Od dłuższego czasu, nie będąc chorą, czuła się zmęczoną, lecz nie poddawała się temu znużeniu i nie folgowała w pracy i to zdaje się wycieńczyło jej siły i nić życia przecięło.

Padła z bronią w ręku jak żołnierz odważny na swojem stanowisku. Śmierć nie zaskoczyła jej niespodzianie, była bowiem na przyjęcie jej gotową, a duszą i pragnieniem wyrywała się ku Niebu.

„En haut".

Abbé Schall:

Un disciple de Saint Víncent de Paul Adolphe Baudon au XIX siecle 1819—1888.

Pomimo, że upłynęło lat kilka od wydania tej książki — gorąco polecić ją trzeba wszystkim, którzy zajmują się sprawą rozwoju Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. — Wyobrażam sobie, że osoby chorowite lub nie mogące osobiście służyć ubogim, pośrednio chcą zawsze pracować dla sprawy Miłosierdzia. Otóż im to polecam gorąco ten duży tom o siedmiuset przeszło stronicach, aby go użyły bądź to jako materyalu na krótszy referat do odczytania na posiedzeniach, bądź też przystąpiły do skreślenia monografii Adolfa Baudon, a w niewielkich rozmiarach dla użytku wszystkich, którzy pracują pod sztandarem św. Wincentego. Sądzę, że młode panny, które zwykle od czasu ukończenia nauk do wyjścia za mąż mają lat kilka wolnego czasu, mogłyby wiele zdziałać pożytecznego właśnie przez takie opracowanie pożytecznych książek wedle wskazówek osób doświadczonych w tym kierunku.

Adolf Baudon to wierny przyjaciel, kolega i rówieśnik założyciela Konferencyi św. Wincentego —

Ozanam'a. Dzieło Konferencyi powstało na początku 19. wieku, przechodziło różne metamorfozy pod nazwą Konferencyi młodych studentów, gdzie praca naukowa łączyła się z działalnością miłosierną. Inicyatywę dała tu kobieta, owa świątobliwa Siostra Miłosierdzia Rozalia, która na przedmieściach Paryża była opiekunką nędzarzy. Pani Bailly, żona zacnego pracownika na polu miłosierdzia pomagała jej — ale widząc, jakie nieraz ogromne trudności się nastręczają, zauważyła, że tu trzeba współpracownictwa młodych ludzi. Myśl ta puściła szybko korzenie: Znalazła się grupa słuchaczy uniwersytetu, którzy pod przewodnictwem Ozanam'a założyli pierwszą Konferencyę około 1832 roku. Za tym przykładem poszli inni, Adolf Baudon był najgorliwszym apostołem tej idei; — rozszerzył ją poza Francyą stając się inicyatorem tych Konferencyi w Anglii, Szkocyi, Irlandyi — dalej w Belgii i Holandyi. Należąc do głównego Zarządu, układał pożyteczne i prędko rozpowszechniane podręczniki n. p. odwiedzanie ubogich. Ale tej pracy nagle stanęły w poprzek tragiczne zdarzenia. W r. 1848 śmiertelnie raniony na barykadach, zdawał się być raz na zawsze skazany na bezczynność. Ledwo uzdrowiony, musiał przenieść ciężką ruinę finansową potem śmierci ojca. — Ale to wszystko zniósł odważnie i gdy przyszedł do zdrowia i spokoju oddał się z tym większym zapałem sprawie Towarzystwa św. Wincentego. Nie było dzieła i sprawy, w którejby nie brał udziału z dziwną wytrawnością, spokojem i wiarą niezachwianą starał się wszelkim potrzebom społecznym

Francyi przychodzić z pomocą, a zarazem korzystać z szerokich stosunków w Europie i całym świecie, by apostołować jako Misyonarz i jako żołnierz Chrystusa, który w przypowieści Samarytanina zostawił światu wzór niedościgniony.

Jako fundament miłosierdzia uważał Adolf Baudon pokorę — ciągle do niej wzywał i ciągle o niej mówił. Hasłem jego pracy było: „Trzeba, by Chrystus wzrastał, a ja żebym się zmniejszał“.

Marya Harsdorf.

Opieka nad ubogimi.

Dr. Michała Wasunga, część I. str. 134, Lwów 1908, nakładem autora.

Oczekiwaliśmy zapowiedzianej części II. zwyż wymienionego dzieła; ponieważ jednak dotychczas w obiegu księgarskim się nie okazała, wypada nam choć pokrótce ocenić część I. tej książki, w której omówiono opiekę otwartą pozaprzytułkową nad ubogimi.

Autor we wstępie bardzo wiele obiecuje i reorganizacyę opieki nad ubogimi we Lwowie chce połączyć z „historyą tej opieki, a mianowicie, jakie ona okresy w świecie cywilizowanym przechodziła“. Tego autor nie spełnił. Dał nam w części I. o 134 stronicach raczej materyał chaotycznie i dorywczo ułożony, bez rozdziałów, bez ugrupowania, bez spisu rzeczy i bez wszelkiego ładu. Z ogólnego rysu historycznego autor zaraz bez zaznaczenia wpadł w organizacyę we Lwo-

wie, to znowu pomięszał bezładnie reorganizacyę stosunków ubóstwa ze szkicem historycznym opieki z czasów okupacyi austryackiej, by nagle podnieść kwestyę żydowską w sprawach ubóstwa, a wreszcie wrócić do pierwotnego założenia. Czytelnik oczekuje reasumpcyi lub lepszego przeglądu dzieła w II. części, aż tu nagle zapowiada autor na ostatniej kartce jakąś polemikę czy rozprawę z Dr. Starzewskim o opłakanych stosunkach w miejskich zakładach ubogich, co raczej w gazetach uczynić należało, a nie poświęcać rzeczy doraźnej osobnego dzieła. W ten sposób cenne szczegóły przez złe ugrupowanie straciły wiele na swej wartości.

Dzieło samo, o ile po przeczytaniu wywnioskować można, rozpada się na dwie części t. j. część pierwsza, ogólna historyczna o opiece nad ubogimi, a druga opieka przytułkowa we Lwowie.

Autorowi nie brak rozmachu tak w przedmowie, jak i całem dziele. Organizacya opieki nad ubogimi we Lwowie nie byłaby zupełną, gdyby nam jej nie objaśniono aż na tle wziętem ze stosunków pierwotnych. Choć byłoby to paradoksem, jak autor się wyraża, mówić w tych czasach o ubóstwie, to jednak odsłania nam p. Wasung rąbek z tych czasów przedhistorycznych „kiedy to człowiek nie stał nigdy niżej od zwierzęcia“ (str 4). Po tym na szczęście krótkim wstępie, autor daje pobieżny pogląd historyczny pełen rażących błędów w zapatrywaniach na chrześcijaństwo. Naturalnie dla pisarza, który stwarza „żebracze“ zakony (?!) w przerażającej liczbie 400.000, dosłownie czterystu ty-

sięcy członków i to za Karolingów (str. 17) „etyka chrześcijańska w średnich wiekach nie wydaje błogich skutków“ str. 16). O działalności św. Franciszka i tercyarzach autor nie wie nic, a św. Ludwik jeszcze w r. 1320 wydaje ustawy na wydalenie włóczęgów. Zato „reforma Lutra zniosła egoizm w dziedzinie opieki i przywróciła czasy apostolskie (str. 24) przez oddanie gminom opieki nad ubogimi“, choć autor jako katolik choćby o najelementarniejszych wiadomościach z zakresu historyi Kościoła wiedzieć powinien, że jak reformator ogłosił zabór dóbr klasztornych i kościelnych, to opiekę nad ubogimi musiał powierzyć gminom, bo komu innemu jej powierzyć nie mógł, a po drugie opieka ta cała musiała uledz ześwietczeniu, skoro Luter głosił, że dobre uczynki są do zbawienia niepotrzebne, więc i opieka stała się przymusową.

Historya opieki nad ubogimi we Lwowie jest niezupełna. Po kilku cytatach z woluminów legum i statutu miasta Lwowa o organizacyi opieki nad ubogimi w Polsce i we Lwowie, autor szafuje patentami z czasów austryackich. Tymczasem opieka nad ubogimi miasta Lwowa nie była znowu tak marną za czasów Polski. Gdyby autor był czytał Hodynieckiego historyę miasta Lwowa, Łozińskiego Lwów starożytny lub kupiectwo lwowskie, wreszcie Pepłowskiego rozmaitości lwowskie lub złotą księgę miasta Lwowa, to byłby nam podał wiele cennych szczegółów; lecz nie można darować autorowi, że nie czytał kroniki miasta Lwowa Zubrzyckiego, gdzieby się był dowiedział, że w starym

Lwowie istniał t. zw. *iudex pedanus* inaczej babim wójtem lub starostą ubóstwa nazwany. Byłto urzędnik miejski, który miał przestrzegać, by nie było żebraków, próżniaków i włóczęgów w mieście w jego obwodzie, urząd, który dziś istnieje w magistracie miasta Lwowa z pewnemi zmianami, choć pod innem nazwiskiem. A w aktach ziemskich-grodzkich drukowanych w bibl. Jagiell. lub Akademii Um. mamy mnóstwo zapisów do Lwowa się odnoszących, że wspomnę najważniejsz: Roku 1403 arcybiskup halicki potwierdza zapisy mieszczan na szpital lwowski; r. 1418 papież Marcin V. poleca biskupowi przemyskiemu potwierdzić fundacye szpitala św. Elżbiety we Lwowie; w 1489 Kazimierz Jagiellończyk zatwierdza dokonaną przez rajców lwowskich zamianę wsi Łuczan, Nahorzan czyli Piotrowej Góry i Bolszowa w powiecie żydaczowskim do szpitala św. Ducha należących na wieś Malechów należącą do Dymitra Chodorowskiego; r. 1473 Kazimierz Jagiellończyk zachowuje mieszczan lwowskich przy prawie dzierżawienia i rozsprzedawania swym ubogim drobnej soli z żup drohobyckich; r. 1577 król Stefan Batory przykazuje rajcom lwowskim, aby nie przeszkadzali instytutowi ubogich Ormian lwowskich sprzedawać rzeczy drobnej wartości czyli domokrąstwa, co w r. 1591 Zygmunt III. potwierdza ponownie i wiele innych.

Gdyby te i inne szczegóły były pomieszczone i gruntownie opracowane, moglibyśmy uzyskać w pracy

p. Wasunga piękną monografię dobroczynności miasta Lwowa, czego jej obecnie zupełnie odmówić musimy. A i z podanych rzeczy wiele jest nieścisłych i ogólnikowych, co wszystko wskazuje na to, że chcąc pisać, trzeba wiedzieć i to wiedzieć dobrze.

xjr.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Zywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami, tudzież dla **Panien Ekonomek.**

Na żądanie W. W. P. P. Prezesów Redakcya bezpłatnie dostarczy: **Spis Konferencyi w Galicyi,** czas i miejsce ich posiedzeń do zawieszenia w lokalu posiedzeń.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**